

WALDEMAR MICHALSKI

ur. 1938; Włodzimierz Wołyński



Miejsce i czas wydarzeń	Włodzimierz Wołyński, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wołyń, Włodzimierz Wołyński, II wojna światowa, Armia Krajowa, bombardowanie

Wędrownik z Wołynia na ziemię lubelską

W pewnym momencie musieliśmy wyjechać z rodzicami z Włodzimierza Wołyńskiego. Istniało dosyć duże zagrożenie. Na Wołyniu, w okolicach Włodzimierza, Łucka, Równego czy Kowla działy się rzeczy makabryczne. Zbrodnie ukraińskie ciągle wisiły nad głowami Polaków, gdziekolwiek mieszkali na tym obszarze. Spakowaliśmy swoje rzeczy. W sobotę najpierw wyjechała z Włodzimierza grupa ludzi do miasteczka, właściwie osady, Bielin. Mama doszła do wniosku, że jeszcze zostaniemy na niedzielę. W nocy z soboty na niedzielę widzieliśmy, jak płoną tamte okolice. Ten transport oczywiście nie dojechał do Bielina, został zlikwidowany, zniszczony. Ludzi, którzy mu przewodzili, furmanów czy opiekunów, niestety wymordowano. Mimo wszystko później wyjechaliśmy z Włodzimierza do Bielina. Miejscowość ta miała silną jednostkę 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej i tam był spokój. Zamieszkaliśmy u młynarza, który się nazywał Mech.

Po bombardowaniu Bielina ojciec wynajął furmankę (ale konia chyba kupił za jakiś alkohol, samogon) i razem z kilkoma innymi rodzinami wyjechaliśmy z Bielina nocą lasami, bagnami w stronę Bugu. To już była wczesna wiosna (chyba kwiecień) 1945 roku. Już były roztopy, liście na drzewach. W ciągu nocy napadano na Polaków. Jeśli bandy ukraińskie dopadały Polaków, to po prostu ich mordowały. Miałem młodszego brata, siedem-osiem miesięcy. Moja mama wzięła go na ręce. Mnie zostawiła w krzakach leszczynowych czy jakichś innych. Powiedziała tak: „Tutaj będziesz do rana czekał na mnie, aż wrócę” Zawinęła mnie w koc i zostawiła w tych krzakach. Mówiłem mamie, że się strasznie boję. Ona myślała, że boję się ludzi. A ja się bałem niedźwiedzi, że przyjdą i mnie zjedzą. Wtedy miałem pięć i pół roku. To był lęk dziecka, że będę narażony na niedźwiedzie, których oczywiście nie było. Ale w bajkach ciągle człowiek o tych niedźwiedziach słyszał i je widział. Matka ukryła się z bratem w krzakach w innym miejscu, a ojciec z koniem jeszcze gdzie indziej. Na szczęście rano przyszedł do mnie ojciec. Wszyscy się zebraliśmy i pojechaliśmy

dalej.

Kluczaliśmy leśnymi duktami i polami, jeszcze przed frontem wschodnim, który szedł już w niewielkiej odległości, kilkadziesiąt kilometrów, od nas. Nieraz rodzice mówili, że już słyhać strzały idącej armii sowieckiej. Kierowaliśmy się cały czas w stronę Bugu. Chcieliśmy się koniecznie wydostać z terenu Wołynia, który płonął i sływał krwią.

Jechaliśmy nocami przez bagna. Przypominam sobie, gdy była bardzo ciemna noc, rodzice szli obok fury, my z bratem na furze. Ja spałem, ale widocznie w dobrym miejscu byłem ułożony, bo nie spadłem z fury. Natomiast mój brat spadł. Nawet rodzice tego nie zauważyli. Dopiero gdy się rozwidniło, mama stwierdziła, że na wozie nie ma Zbyszka, czyli mojego brata. Wrócili koniem ze znajomymi i znaleźli leżące dziecko w beciku na kępie mchu, tak jakby go specjalnie ktoś położył. Dzieciak spał. Wtedy działy się takie historie. To są historie, które w relacjach rodziców dosyć często się powtarzały.

Dojechaliśmy prawie do Bugu razem z Armią Czerwoną i z 2 Armią Wojska Polskiego, która szła w tym kierunku. Pamiętam czołgi. Wjeżdżały z dużym rozpędem na polne, wiejskie drogi. Pamiętam też, że wojsko piekło chleb w piecach wydrążonych w skarpach ziemianek. Ten chleb był bardzo dobry. Bardzo nam smakował, ponieważ już od dawna nie widzieliśmy świeżego chleba.

Tuż przed Uściługiem, gdzie się zatrzymaliśmy, UPA okrążyło wieś. Tam przez kilka dni byliśmy w okrążeniu. Pozostało mi to w pamięci, ponieważ nie mieliśmy co jeść. To była wioska słowacka. Słowacy troszeczkę pomagali, ale też mieli niewiele jedzenia, żeby się podzielić. Wtedy po raz pierwszy jadłem zupę szczawiową ze świeżej koniczyny i pokrzywy. Woda plus koniczyna, plus mąka, która była formą zabielenia tej zupy. I tak jedliśmy. Wszyscy uciekinierzy żywili się w ten sposób. Gotowali byle co, byle było coś do zjedzenia.

Data i miejsce nagrania	2008-12-03, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"